

Robert SPAEMANN

## INICJATYWA „MY JESTEŚMY KOŚCIOŁEM” I DUCH SOBORU\*

Tak zwana inicjatywa „My jesteśmy Kościołem” jest tyle niepoważna i sama w sobie pozbawiona znaczenia, co doniosła jako symptom<sup>1</sup>. Sytuacja Kościoła katolickiego w Niemczech jest z jednej strony smutna, z drugiej zaś charakteryzuje ją wysoki stopień polaryzacji. Debatę wewnątrzkościelną, która zazwyczaj sprowadza się do monologów jednej lub drugiej strony, można określić jako walkę pomiędzy dwiema sprzecznymi interpretacjami pojęcia, które papież Jan XXIII obrał poniekąd za motto Soboru Watykańskiego II, tj. pojęcia „aggiornamento” („dostosowanie”).

Kościół powinien nadać za biegiem czasu, jego przesłanie powinno

---

\* Tekst R. Spaemanna drukowany w: „La nuova Europa” 1996, nr 4, s. 26-42.

<sup>1</sup> Inicjatywa „My jesteśmy Kościołem” („Wir sind die Kirche”) powstała w Austrii w 1995 roku. Pod petycją domagającą się reform w Kościele zebrano wówczas ponad pół miliona podpisów, a następnie przekazano ją ordynariuszom diecezji. Inicjatywa rozszerzyła się na kraje języka niemieckiego, a później również na inne kraje Europy Zachodniej i Ameryki Północnej. W Austrii inicjatywa „My jesteśmy Kościołem” przybrała status stowarzyszenia (przyp. red.).

być aktualizowane. Cóż to jednak znaczy? Wedle jednej z interpretacji oznacza to, że Kościół powinien dostosować się do obyczajów i sposobu myślenia panującego u schyłku XX wieku, uwolnić się od balastu dwóch tysięcy lat, dążyć – nie mówiąc o tym głośno – do stania się mniejszością alternatywną, „megasektą” – jak mówi Hans Küng. Powinien dopomóc tak zwanemu człowiekowi współczesnemu, aby czuł się w zsekularyzowanym świecie i w „swoim” Kościele jak u siebie w domu.

Druga natomiast interpretacja woli trzymać się słów apostoła Pawła: „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata” (Rz 12, 2). Nie używa terminu „nasz Kościół”, lecz tradycyjnego wyrażenia „Kościół Chrystusowy”, i odwołuje się do faktu, że Kościół ten, na wzór swego Założyciela, powinien być „znakiem sprzeciwu”, zapowiedzią królestwa Boga w świecie, który chce być samowystarczalny, i że chrześcijanie, jak mówili apostołowie, żyją na tym świecie tak jak na obcej ziemi. „Aggiornamento” oznacza zatem aktualizację tego sprzeciwu, tak aby mógł on być postrzegany jako sprzeciw wobec oddalenia od Boga, które charakteryzuje świat współczesny, a nie jako protest człowieka wczorajsze-

go przeciw dzisiejszemu światu lub współczesnego świata przeciw wczorajszemu światu i wczorajszemu Kościołowi.

Jan XXIII prawdopodobnie nie zauważył dwuznaczności słowa „aggiornamento”. On sam, w odróżnieniu od swego następcy – papieża Pawła VI, nie był człowiekiem ściśle biorąc nowoczesnym i być może właśnie dlatego żywił w stosunku do współczesnego świata pewien optymizm, który dzisiaj może się nam czasami wydawać naiwny. Jednakże już jego motto „Oboedientia et pax” (“Posłuszeństwo i pokój”) pokazuje jasno, jak daleki był jego sposób myślenia od tego, co dzisiaj uważane jest za katolicyzm postępowy. Dwuznaczność słowa „aggiornamento” od ponad dwóch dziesięcioleci ciąży więc na recepcji wskazań Soboru Watykańskiego II i paraliżuje – przede wszystkim w krajach języka niemieckiego – reformę, którą Sobór ten chciał zapoczątkować. Dwuznaczność ta pojawia się bowiem właśnie wtedy, gdy zapytamy, na czym polega reforma. To, co sam Sobór rozumiał przez „odnowę”, zdefiniowane zostało w następujących słowach: „Większa wierność Kościoła swojemu powołaniu”.

#### EPOKI I SOBORY

Wszystkich kontrowersyjnych kwestii nie można oczywiście wyjaśnić przez odwołanie się do tego rodzaju formuły. Na każdym soborze istnieją stronnictwa i ugrupowania. Rekonstrukcja powstawania tekstów wiążących jest zadaniem historiografii soborowej. Jednakże recepcja tych tekstów powinna się kierować innym prawem. W katolickiej koncepcji Kościoła sobory – niezależnie od

całej „polityki”, która jest ich częścią – są wydarzeniami duchowymi. Chodzi w nich o wspólne odkrycie woli Założyciela, o wiążącą interpretację Objawienia i o wyprowadzenie zeń wskazań dla własnego czasu.

Ustępstwa, na które się godzimy, kompromisy, które zawieramy, nie są – w duchowym wymiarze soboru – wymuszonymi rezygnacjami z tego, co naprawdę jest istotne, lecz stanowią ważne elementy poszukiwania prawdy. Strona, która później podaje w wątpliwość osiągnięty konsens i z własnych początkowych oczekiwań czyni kryterium interpretacji rezultatów bądź ich osądu, myli wydarzenie duchowe z procesem politycznym, w ramach którego osiąga się zwycięstwo lub ponosi porażkę – nie zostając przemienionym przez sam ten proces.

Oczywiście również po Soborze pozostają w Kościele różne wrażliwości, różne osądy sytuacji i różne programy. I jeśli prawdą jest, że każdy sobór włącza się w integralną, autorytatywną tradycję Kościoła, to prawdą jest również i to, że znaczenie ostatniego Soboru nie będzie zawsze takie samo. Wobec wielu definitywnych sformułowań dogmatycznych Soboru Trydenckiego z XVI wieku, znaczenie Soboru Watykańskiego II, który chciał być soborem duszpasterskim, będzie prawdopodobnie bardziej związane z jego własnym czasem. Dotyczy to przede wszystkim dokumentów, które odnoszą się do konkretnej sytuacji tamtego czasu, jak na przykład Konstytucji duszpasterskiej o Kościele *Gaudium et spes*, której postępowy optymizm, typowy dla lat sześćdziesiątych, należy już dziś do przeszłości. Ponadto nic nie stoi na przeszkodzie, by sobór duszpasterski oceniać na podstawie je-

go duszpasterskiego sukcesu. W tym względzie nie wolno zapomnieć o tym, że nigdy tak wielu księży nie porzuciło swej służby i tyle osób zakonnych nie zrezygnowało ze swego stanu życia jak po Vaticanum II.

#### KAROL WOJTYŁA I VATICANUM II

Wszelako dla wielu ludzi teksty Soboru Watykańskiego II stanowią centrum ich duchowości. W Soborze widzą oni wydarzenie na miarę tysiąclecia, wydarzenie, które nie zaczęło jeszcze w pełni wydawać swych owoców. Do tej grupy należy papież Jan Paweł II: pojmuje on siebie jako wykonawcę testamentu Soboru. Nowy Kodeks prawa kanonicznego i nowy *Katechizm Kościoła katolickiego* są milowymi kamieniami na drodze realizacji Soboru. Jawi się on tutaj jako kontynuacja żywej tradycji Kościoła, która jest w nim odsłaniana, pogłębiana i przekładana na język nie tyle scholastyczny, co czerpiący inspirację z Ojców Kościoła i z pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa.

Za tym wyborem kryje się nadzieja, że taki język pozwoli na łatwiejsze przetrwanie mostów zarówno w kierunku samoświadomości Kościoła naszych czasów, jak i w kierunku chrześcijan niekatolików. Ponadto podkreśla się raczej pozytywne niż negatywne strony niekatolików, co ma ważne konsekwencje dla wzajemnych relacji. Realna nowość Soboru polega na tym, że łączy on roszczenie do wyłącznego posiadania całości prawdy religijnej z uznaniem podstawowego prawa człowieka do wolności kultu. Dużą doniosłość ma również deklearykalizacja polityki. Zadanie organizacji świata stało się obszarem działania świeckich.

Jak się to zatem dzieje, że obecnemu Papieżowi, który jest aż tak żarliwym rzecznikiem Soboru, że wielu konserwatystów otwarcie nazywa go heretykiem, w krajach języka niemieckiego nieustannie zarzuca się, iż chce cofnąć Kościół do „czasów przedsoborowych”? W szerokich kręgach liberalnego establishmentu katolickiego krajów języka niemieckiego Papież, który przez „Time Magazine” został wybrany „człowiekiem roku”, uważany jest za głównego wroga: jeśli nawet nie jest dla nich postacią negatywną par excellence, to przynajmniej największą przeszkodą na drodze reformowania Kościoła.

Wyjaśnić to chyba można przez wskazanie na fakt, że Papież – właśnie dlatego, że jest „papieżem Soboru” – ostatecznie delegitymizuje postawę pewnego typu nadziei: nadziei na „aggiornamento” pojęte jako dostosowanie, które odwołuje się właśnie do Soboru. W przepowiadaniu Ewangelii – pisze Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor* – nie powinniśmy się bać wrogości i niepopularności wtedy, gdy odrzucamy wszelki kompromis i wszelką dwuznaczność, które oznaczałyby branie wzoru z tego świata.

#### JAK MONOPOLIZOWANY JEST SOBÓR?

Interpretacja Soboru przez szeroki nurt złożony z grup działających wewnątrz Kościoła dotychczas opierała się na następujących przesłankach hermeneutycznych: Sobór Watykański II był soborem reformy. Twierdzi się jednak, że na Soborze była tylko jedna autentyczna frakcja reformistyczna, złożona

w szczególności z biskupów amerykańskich i biskupów Europy Środkowej.

Jednakże również oni pozostali nieco za wymaganiami „aggiornamento” pojętego jako dostosowanie. Przede wszystkim byli zmuszeni do wielu kompromisów i ustępstw, jako że sobór zawsze musi zmierzać do osiągnięcia kompromisu. Ponieważ jednak rezultat tych kompromisów i pólśrodków paraliżował impuls reformistyczny, należało skorygować Sobór i wydobyć na światło dzienne jego „autentyczną” tendencję. Dlatego te sformułowania Soboru, w których znajdują się nowe akcenty, z zasady „zasługują” na większą uwagę od tych, które w nowy sposób wyrażają stanowisko klasyczne. Po uwolnieniu się od balastu tradycji można będzie ekstrapolować tendencję tych sformułowań i wysuwać tezy i postulaty, które są co prawda sprzeczne z wypowiedziami „tradycyjnymi”, ale „duchowi Soboru” odpowiadają nawet lepiej niż same sformułowania Soboru.

Za pomocą tej zasady hermeneutycznej Sobór, już po jego zakończeniu, został zmonopolizowany przez jedno stronnictwo. Już w niemieckim wydaniu tekstów Soboru Rahnera i Vorgrimlera w komentarzach dokonuje się klasyfikacji, odróżniając teksty „oryginalne” od tekstów „mniej oryginalnych”. Kryterium tej oceny jest nic innego, jak odwrócenie kryterium stosowanego przez Kościół starożytny, dla którego „novitas” („nowość”), już jako taka stanowiła zarzut. W międzyczasie taka hermeneutyka w dużej mierze straciła na znaczeniu. Tylko w jednym przypadku cieszyła się trwałym sukcesem, a mianowicie w dziedzinie reformy liturgicznej, która nie została odpowiednio – poprzez lata, jak np. Kodeks czy *Kate-*

*chizm* – przygotowana, lecz została narzucona natychmiast po Soborze, w otwartej sprzeczności z intencją większości biskupów i z tenorem tekstów soborowych. Tymczasem dla każdego, kto umie czytać, jest jasne, że ktoś, kto – bądź z intencją konserwatywną, bądź rewolucyjną – chce pojmować Sobór jako zerwanie z tradycjami dogmatycznymi lub dyscyplinarnymi Kościoła, nie znajdzie pożywienia w tekstach Soboru, być może z wyjątkiem deklaracji o wolności wyznania.

#### SCRIPTA MANENT...

Ograniczmy się tylko do kilku przykładów. Dekret o Kościołach wschodnich katolickich *Orientalium Ecclesiarum* stwierdza: „Święty i katolicki Kościół, który jest Ciałem Mistycznym Chrystusa, składa się z wiernych, organicznie zjednoczonych w Duchu Świętym tą samą wiarą, tymi samymi sakramentami i tym samym zwierzchnictwem” (nr 2).

Sobór naucza, że istnieje siedem sakramentów, że różnica między duchownymi i świeckimi ma charakter sakramentalny, że prymat jurysdykcyjny papieża jest nieograniczony, że jego nauczanie jest nieomyłne wówczas, gdy odwołuje się do najwyższego autorytetu apostołów. Sobór naucza powinności posłuszeństwa. Wzywa ponadto, aby nie ograniczać posłuszeństwa doktrynie Kościoła, w szczególności nauczaniu papieża, do decyzji ostatecznie wiążących. Mówi o duchowym prymacie celibatu, moralnym znaczeniu kontroli poczęć i o powinności katolików trzymania się również w tych dziedzinach interpretacji przykazania Bożego dokonanej

przez Magisterium. Sobór potwierdza z naciskiem obowiązek celibatu dla wszystkich duchownych Kościoła łacińskiego, wymaga, aby język łaciński został zachowany jako liturgiczny język Zachodu (dopuszczając języki narodowe w „liturgii słowa”), a także żąda troski o chorał gregoriański. Z naciskiem poleca, aby każdy kapłan celebrował codziennie Mszę św., również wówczas, gdy wierni nie są obecni. Wzywa „wszystkich synów Kościoła, aby szczerze popierali kult Błogosławionej Dziewicy, szczególnie liturgiczny, a praktyki i zbożne ćwiczenia ku Jej czci zalecane w ciągu wieków przez Urząd Nauczycielski cenili wysoko i to, co postanowione było w minionych czasach o kulcie obrazów Chrystusa, Błogosławionej Dziewicy i Świętych, pobożnie zachowywali” (Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, nr 67).

Wszystkie wymienione powyżej elementy doktryny i praktyki Kościoła stały się po zakończeniu Soboru przedmiotem krytyki, która nieustannie się zaostrza. Prawie nigdy nie jest to jednak krytyka zwrócona otwarcie przeciw Soborowi. Wciąż przywołuje się natomiast „ducha Soboru”, którego należy bronić przed reakcyjnymi intrygami „fundamentalistów Magisterium”. W ten sposób w Kościele katolickim stoimy często wobec sytuacji paradoksalnej: grupy zdecydowanie konserwatywne, które często podejrzewa się o niewystarczającą recepcję Soboru, skrupulatnie studiują jego teksty, przyswajają je i starają się kierować nimi w swym działaniu, podczas gdy ich krytycy podchodzą do tekstów – jeśli kiedykolwiek je czytali – w sposób selektywny, cenzurując całą resztę. Jednakże nieustannie odwołują się do Soboru.

## ZAWIEDZIONE NADZIEJE

Jednakże owo nieustanne „odwoływanie się do Soboru” stało się ostatnio coraz rzadsze i zaczyna powoli zanikać. W inicjatywie „My jesteśmy Kościołem” po raz pierwszy w ogóle nie wspomina się o Soborze. Akcja ta jest w oczywisty sposób ostateczną próbą narzucenia na drodze plebiscytu projektu dostosowania, który upadł pomimo powoływania się na Sobór, lub próbą spełnienia oczekiwań przez Sobór nie spełnionych. Dokonuje się to, mimo że Kościoły, które dawno zrealizowały wszystkie postulaty tego projektu, znacznie prześcignęły Kościół katolicki w utracie żywotności. Dlatego też nikt nie może uczciwie twierdzić, że chodzi o powstrzymanie odpływu wiernych lub utraty autorytetu Kościoła. W oczywisty sposób chodzi tylko o zsynchronizowanie „parametrów” egzystencjalnych i intelektualnych wiary chrześcijańskiej z „parametrami” cywilizacji naukowo-technicznej, hedonistycznego społeczeństwa konsumpcyjnego i demokratycznej struktury legitymizacji. Napięcie, które charakteryzuje egzystencję chrześcijanina jako obywatela dwu światów, powinno zostać wyeliminowane.

Już sama w sobie tego rodzaju inicjatywa nie kieruje się modelami religijnymi, lecz politycznymi, które kształtują mentalność typu demokratycznego. Według doktryny katolickiej struktura nośna Kościoła w swej istotnej treści „prawa Bożego” została dana przez jego Założyciela. Fundamenty te nie są poddane woli członków Kościoła, lecz woli jego Założyciela. Kościół jako „lud” wedle koncepcji katolickiej istnieje tylko w tej mierze, w jakiej lud pozostaje

staje w ramach struktur hierarchicznych, które zostały dane. Jeśli odrzuci się to wszystko, to lud taki składa się tylko z jednostek i grup prywatnych. Pojedynczy wierzący i grupy wiernych mogą kierować swe postulaty do autorytetu Kościoła. Inicjatywa „My jesteśmy Kościołem”, która w pewien sposób podaje w wątpliwość prawomocność hierarchii, jest nie do pogodzenia z tym, jak Kościół katolicki rozumie siebie, tj. jako „Kościół z góry”.

#### DWUZNACZNOŚCI I SPRZECZNOŚCI

Co się tyczy treści inicjatywy „My jesteśmy Kościołem”, trzeba niestety powiedzieć, że nie spełnia ona najbardziej podstawowych wymagań, które stawia się na przykład w dziedzinie polityki inicjatywom ludu dotyczącym zmiany praw. Oczekiwalibyśmy, jeśli nie czego innego, to przynajmniej większej uczciwości. Nie mamy tu do czynienia z jasnym programem, lecz z demagogiczną mieszanką, celowo złożoną z niejasności, oczywistości i dwuznaczności, oraz z postulatami, których nie da się pogodzić z wiarą katolicką. By rozpocząć od tych ostatnich: inicjatywa domaga się na przykład święceń kapłańskich dla kobiet. Jak wiadomo obecny Papież, powołując się na najwyższy autorytet apostolski w formie decyzji ostatecznej, która kładzie kres wszelkim dalszym dyskusjom wśród katolików, stwierdził, że w tym względzie Kościół nie ma prawa do żadnych innowacji. Racje tej decyzji są znane już od dawna. Cały Kościół wschodni dzieli to przekonanie.

Dla chrześcijan wyznania ewangelickiego tego rodzaju decyzja biskupa Rzymu nie jest w żaden sposób wiążą-

ca, tym bardziej że dla nich nie istnieje sam sporny przedmiot, to znaczy autorytet sakramentalny przekazywany przez konsekrację. Natomiast dla katolików w grę wchodzi tu wiążąca interpretacja Objawienia Bożego, która ostatecznie oświeca sumienia.

Jeśli inicjatywa „My jesteśmy Kościołem” nawet nie wspomina o tym wszystkim, lecz wypowiada się tak, jak gdyby taka doktryna Kościoła w ogóle nie istniała, to stało się tak albo dlatego, że jej autorzy odrzucają nauczanie Soboru Watykańskiego II o Magisterium Kościoła, albo – jeszcze gorzej – nie wierzą w sakramentalny charakter kapłaństwa i uważają, że chodzi tu o sprawę, którą Kościół może rozstrzygnąć w taki lub inny sposób wedle własnego życzenia. Jest znaczące, że w żadnym miejscu tekstu nie mówi się o konsekracji kapłańskiej, lecz o „dostępie do służby kapłańskiej”. Dlaczego autorzy inicjatywy ukrywają przed tymi, którzy ją podpisują, intencję zerwania z fundamentalną zasadą katolicyzmu?

Podobnie rzecz się ma z postulatami odnoszącymi się do nauczania Kościoła dotyczącego seksualności. „Paraliżująca obsesja moralnością seksualną” nie jest, jak sugerują autorzy petycji, właściwością przepowiadania Kościoła, lecz raczej jego krytyków. Jeśli Papież podczas jednej ze swoich podróży, w jednym z dwudziestu przemówień poświęci tej sprawie trzy minuty, to jest to z reguły jedyna rzecz, o której mówią media. A jeśli w ciągu ostatnich lat temat ten stał się kilkakrotnie przedmiotem dokumentów Magisterium Kościoła, to stało się tak po prostu dlatego, że właśnie ten element tradycji chrześcijańskiej został poddany masowej krytyce.

Kościółowi zarzuca się, że w sprawie związków pozamałżeńskich, łącznie ze związkami homoseksualnymi, w sprawie rozwodów, a także kontroli urodzeń, trzyma się norm, które uważane są za dane przez samego Boga od czasów apostoelskich i które jeszcze przed kilkoma dziesiątkami lat były uznawane przez całe chrześcijaństwo. Dzisiaj nastawienie społeczeństwa oddaliło się od wizji chrześcijańskiej tak bardzo, że jest od niej równie dalekie jak w pierwszych trzech wiekach. Krytycy są rozgoryczeni i regularnie demonstrują swe oburzenie wtedy, gdy Papież i biskupi nie chcą dać się przekonać motywom, które doprowadziły do tej zmiany opinii publicznej, i za kryterium swego przepowiadania nie przyjmują mentalności panującej u schyłku XX wieku.

Nieuczciwość tego podejścia polega na tym, że promotorzy inicjatywy, odkrywając sedno niezgody, mówią o „pozytywnej ocenie seksualności”, tak jak gdyby nigdy nic nie słyszeli o katechezie Jana Pawła II, w której relacji erotycznej między płciami, jako elementowi fundamentalnie ludzkiemu, poświęcono tyle uwagi, że niewiele można by wskazać jej odpowiedników w dziejach Kościoła.

To, co uznaje się dziś za rzecz oczywistą, jest czymś zupełnie innym, a mianowicie daleką od rzeczywistości herezją. Chodzi tu o fanatyczną i bigoteryjną ideę, wedle której seksualność jest obszarem nieskażonym, wolnym od pożądlivosti, kłamstwa, niewierności, oszustwa, nienawiści i egoizmu. Jest to idea, wedle której wszystko, co na tym obszarze budzi się jako instynkt czy pożądanie, jest zgodne z dziełem stworzenia, że człowiek pozostaje w harmonii z samym sobą, grzech pierwotny

oszczędził tę dziedzinę i dlatego nie potrzebuje ona odkupienia. Jeśli promotorzy inicjatywy odrzucają, jako żądanie zbyt wygórowane, jednoznaczne i wyłączone połączenie seksualności ludzkiej z małżeństwem w chrześcijaństwie, to powinni jasno to powiedzieć. Kiedy jednak podejmują obronę antykoncepcji, stosunków przedmałżeńskich, praktyk homoseksualnych i cudzołóstwa pod hasłem „pozytywnej oceny seksualności jako istotnej części człowieka stworzonego i zaakceptowanego przez Boga” – to mamy do czynienia z demagogiczną zmianą etykietek.

„Pokój, sprawiedliwość i ochrona stworzenia” powinny być, wedle postulatów petycji, głównymi tematami przepowiadania Kościoła. Tymczasem, po pierwsze, Kościół wypowiada się na te tematy dużo częściej niż na temat etyki seksualnej, między innymi w dokumentach poświęconych szczegółowym kwestiom – z postulatami równie radykalnymi. Po drugie, Kościół nie może dodać nic istotnie nowego, czego inni kompetentni autorzy już by nie powiedzieli. Po trzecie, należy przypominać, że tym, co przede wszystkim leży na sercu Kościoła, nie jest optymalizacja świata, lecz zbawienie dusz.

Zabójcy interesują Kościół nie tyle dlatego, że powodują przedwczesną śmierć innych ludzi – sub specie aeternitatis człowiek nigdy nie umiera „przedwcześnie” – lecz przede wszystkim dlatego, że swoim czynem skazują się na potępienie wieczne. Ich ofiary mogą być powierzone miłosierdziu Bożemu. To, czym powinien zajmować się Kościół, jest nawrócenie zabójcy.

Tego rodzaju sposób widzenia wydaje się daleki promotorom inicjatywy „My jesteśmy Kościołem”: postawić

przed oczy zabójcy ryzyko, na które się naraża, oznacza grozić mu, to zaś nie powinno się zdarzać. Dlatego inny slogan mówi: „Przesłanie radosne, zamiast groźby”. Trzeba uczciwie powiedzieć, że autorzy inicjatywy zmierzają do skrupulatnego oceniania Nowego Testamentu, a szczególnie wypowiedzi Jezusa, które pełne są dramatycznych napomnień, aż do „kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16, 16). Zwracają się za to do Kościoła z żądaniem „konstruktywnej pomocy i solidarności, zamiast norm zastraszających i restrykcyjnych”. Tymczasem kazania na temat niebezpieczeństwa potępienia wiecznego praktycznie od dawna nie są głoszone. Zachęta, łagodność i ludzkie zrozumienie charakteryzują duszpasterstwo i praktykę spowiedzi wewnątrz Kościoła. To wszystko nie może być zatem przedmiotem wyżej wspomnianego postulatu. O co zatem chodzi?

Jeśli z tej frazeologii mamy wycisnąć jakiś sens, to może być on tylko jeden: mówienie o „nawróceniu” i „drodze potępienia”, tak jak czyni to Ewangelia, jest jako takie zastraszające i restrykcyjne. Ten, kto nie chce odrzucić in toto czegoś takiego jak „przykazania” i zastąpić ich niejasną zachętą dobrej i zawsze niepewnej woli, praktykuje „niemiłosierną surowość i nieczułość”. Dlaczego autorzy nie mieli i nie mają odwagi otwarcie przyłączyć się do tych, którzy to właśnie wyrzucali Jezusowi, gdy mówił o jedzeniu jego ciała lub o nierozzerwalności każdego małżeństwa? Już Platon chętnie posługuje się obrazem lekarza, który przepisuje pacjentowi terapię prowadzącą do zdrowia, ale bolesną. Obraz ten, lubiany przez Kościół pierwotny jako metafora Odkupiciela, ma zniknąć. Miłosierdzie

nie polega już na odpuszczeniu grzechów, lecz na tym, że to, co Nowy Testament nazywa „grzechem”, nie powinno być tak nazywane, a przebaczenie winno zostać zastąpione zachętą: „Ja jestem o.k., ty jesteś o.k.” Byłoby to zapewne religia „dobrze wychowana”, ale na pewno nie jest to religia chrześcijańska i trudno jest pojąć, komu i do czego może się przydać.

Na temat demagogii można by w tym kontekście powiedzieć wiele. Co na przykład oznacza „równa wartość wszystkich wierzących?” Byłoby naprawdę szokujące, gdyby autor tych słów uważał się za „równego” św. Franciszkowi z Asyżu czy Matce Teresie. Z drugiej zaś strony to, że różnica między duchownymi i świeckimi nie jest różnicą „wartości”, jest rzeczą oczywistą.

Inicjatywa „My jesteśmy Kościołem” pragnie znieść „podział” na kler i świeckich. Na czym jednak polega ten podział, jeśli nie na fakcie, że wedle koncepcji katolickiej Kościołem kierują duchowni konsekrowani? U podstaw petycji leży zatem eliminacja tej struktury. To zaś, że kobiety powinny uczestniczyć w decyzjach wszystkich organów Kościoła, także jest oczywiste, jeśli przez słowo „wszystkie” rozumie się wszystkie ograny świeckie. W tej dziedzinie Kościół katolicki nie pozostaje w tyle za rozwojem całego społeczeństwa.

Zniesienie celibatu jako formy życia kapłańskiego w Kościele łacińskim musiało naturalnie pojawić się na liście postulatów – bez przyznania się, że to również oznacza odrzucenie nauczania Soboru Watykańskiego II. Ponadto żąda się, aby Kościół lokalny uczestniczył w mianowaniu biskupów i aby bisku-



pem zostawała osoba, która „cieszy się zaufaniem ludu”. Nie mówi się natomiast, że w Niemczech Kościół lokalny – w postaci kapituły katedralnej – uczestniczy w nominacji biskupów. W tym miejscu austriacka wersja petycji została po prostu przejęta nawet bez weryfikacji. Kto jednak jest „ludem”, którego zaufanie jest tak istotne? Jakże naiwne jest porównanie tych wszystkich, którzy w archidiecezji kolońskiej płacą podatek na rzecz Kościoła i każdego wieczoru gromadzą się przed telewizorem, ze wspólnotą z IV wieku, która zgromadzona w katedrze mediolańskiej, przez aklamację wybrała biskupem Ambrożego – prefekta miasta. Linia podziału, która przebiega dziś przez Kościół, nie jest w istocie – tak, jak się sugeruje – linią dzielącą duchownych i świeckich, lecz podziałem między ludźmi inicjatywy „My jesteśmy Kościołem” i chrześcijanami orientacji całkowicie odmiennej, na przykład członkami wielu religijnych ruchów odnowy, którzy już dawno przewyciężyli „postępowe” pojęcie dostosowania i mają zupełnie inne aspiracje.

Jeśli natomiast obie te grupy żywią w stosunku do siebie głęboką nieufność, to zaufaniem której z nich powinien cieszyć się biskup? Zaufaniem większości tych, którzy płacą podatek na rzecz Kościoła, czy też tych, którzy do niego chodzą? Zaufaniem kościelnego establishmentu, kościelnych aktywistów, czy zaufaniem świeckich, którzy od Kościoła oczekują tylko pokarmu duchowego, aby jako odpowiedzialni chrześcijanie mogli realizować swoje zadania w świecie? Czy na przyszłość przewiduje się kampanie wyborcze dla tych, którzy chcą zostać następcami apostołów? Czy może biskupi ewangeliccy wybrani

przez synody w ich okręgach są bardziej akceptowani lub cieszą się większym autorytetem od biskupów katolickich? Chętnie przywołuje się praktykę Kościoła wschodniego. Ale czy w Rosji biskup wybierany jest przez lud? I dlaczego nie mówi się ludziom, że Kościół wschodni z powodu obowiązku celibatu wybiera swych biskupów prawie wyłącznie spośród mnichów? I że Kościół koptyjski wybiera swego papieża tylko spośród eremitów?

#### APEL DO PASTERZY

Nie warto byłoby zajmować się tak szczegółowo tym dokumentem, gdyby ta zaprogramowana akcja nie stanowiła poważnej przeszkody na drodze do odnowy Kościoła niemieckiego. Przeszkoda ta może zostać przewyciężona tylko pod warunkiem, że biskupi wypowiedzą się jasno na jej temat. Zbyt często czekali, aż Rzym podejmie decyzje trudne i wymagające odwagi, by później narzekać na rosnącą hegemonię centralnej władzy Rzymu. Inicjatywa „My jesteśmy Kościołem” jest wyrazem kryzysu, który trwa od dawna i z powodu którego Kościół niemiecki, niezależnie od swej potęgi finansowej, znajduje się na marginesie katolicyzmu światowego.

Jak mi się wydaje, najgłębszy powód tego kryzysu polega na tym, że do dzisiaj nikt nie przeciwstawił się zdecydowanie i autorytatywnie monopolizacji i reinterpretacji Soboru Watykańskiego II przez „partię dostosowania”. Nikt dotąd nie żądał od niej tej wierności dekretem Soboru, której wciąż na nowo wymagano od katolików tradycyjnych. Częściowo z przekonania, częściowo z racji taktycznych preferowano postawę wyczekiwania w stosunku do „Ko-

ścioła Soboru”, do nowego „Kościoła oddolnego”, co musiało w końcu doprowadzić do rosnących rozczarowań. Od samego początku bowiem oczekiwania te nie dbały o intencje Soboru i zawsze było jasne, że nie zostaną wyczerpane dopóty, dopóki Kościół katolicki nie przestanie istnieć.

Nikt jednak nie miał odwagi tego powiedzieć. Obawiając się zakłócenia spokoju średniego establishmentu kościelnego przez lata milczano lub mówiono językiem dwuznacznym. Katolickie instytucje kulturalne zamieniły się w uprzywilejowane trybuny wszelkiego rodzaju krytyki Kościoła i pozwolono, by normalnego katolika piętnowano jako „fundamentalistę”.

Oczywiście w tej sytuacji hierarchia katolicka musiała odgrywać rolę hamulca i mediatora, wywołując wrażenie, że kierunek jest słuszny, z tym tylko, że ci, którzy idą do przodu, powinni starać się być nieco bardziej wyrozumiali. Nie można iść zbyt szybko ani posuwać się „za daleko”. Prędzej czy później przyjdzie moment, w którym trzeba będzie zapytać o to, jakie znaczenie mają dla Kościoła słowa „naprzód” i „do tyłu”. Że inicjatywa „My jesteśmy Kościołem” tworzy podziały, że nazbyt ingeruje w wewnętrzne sprawy Kościoła, że istnieją inne sposoby wyrażania krytyki

– wszystko to jest oczywiste. Problem polega na tym, aby zrozumieć, do czego to wszystko zmierza. Jeśli idzie się w słusznym kierunku, nigdy nie jest się zbyt daleko. Jeśli natomiast zmierza się w kierunku błędnym, każdy krok jest zawsze „za daleko”. Projekt inicjatywy „My jesteśmy Kościołem” idzie w kierunku błędnym i zadaniem pasterzy jest powiedzenie tego wiernym z całą jasnością, wzywając ich do zawrócenia z drogi dostosowania i homogenizacji, na którą wiele organizacji i instytucji kościelnych wkroczyło już dawno.

„Jeśli trąba brzmi niepewnie, któż będzie się przygotowywał do bitwy?” (1 Kor 14, 8). Negatywna odpowiedź na ten projekt, odpowiedź, która będzie zdecydowana, uzasadniona i skoncentrowana na tym, co istotne, mogłaby pozwolić biskupom na przejęcie dawno utraconej inicjatywy. Mieliby oni możliwość stanięcia na czele ruchu odnowy, który byłby godny tego miana, zamiast pełnić rolę tylnej straży o krokach nieco niepewnych, która wciąż jednak zapewnia aprowizację. A wówczas próba inicjatywy „My jesteśmy Kościołem” przysięgałaby się do czegoś.

Tłum. z j. włoskiego *Jarostaw  
Merecki SDS*